TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 26 czerwca. №. 26.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Odebraliśmy dwa listy z Archid. Mohilewskiéj, z których piérwszy, ogólniejszéj niejako natury, a zawierający slowa bolesnéj skargi nad opłakanym położeniem Kościoła naszego w owych stronach, podajemy dziś skwapliwie czytelnikom naszym. Drugi, uzasadniający dowodami oczywistemi obawy co do niebezpiecznych następstw, idących z zaprowadzania w Kościele języka rosyjskiego, obawy w dzisiejszym liście silnie w wielu miejscach wypowiedziane, — zamieścimy, dla braku miejsca, dopiéro w numerze następnym. Nie potrzebujemy dodawać, że oba listy pochodzą z poważnéj ręki.

I.

Z Archidyjecezyji Mohilewskiéj 1868 r.

Laudetur Jesus Christus!

Odzywam się do Ciebie, przezacny Bracie, jako do Kapłana rozumiejącego gruntownie swe powołanie — pełnego wiary, sumienia i nauki kapłańskiéj. Pragnę, a raczéj wszyscy tu pragniemy porozumieć się w rzeczy wspólnie nas dotyczącéj, — gdyż Zarząd nasz, otaczając się tajemniczością i milczeniem, budzi w nas domysł nieszczęsny, jakoby się ukrywał przed nami z dążeniami swemi, i bez wiedzy naszéj zamierzał nas wciągnąć w jakiś fatalny labirynt. Czuję do głębi, ile takie usposobienie jest zgubnym, bo wilk ze strony wpadszy między trzodkę niespójną, tym łatwiéj ją rozproszyć i okaleczyć zdoła. Dla tego właśnie z całą serdecznością, z zaufaniem najzupełniejszym zamierzam wypowiedzieć trwogi i przekonania tu nasze, żebyś, wiedząc o nich, użył ich gdzie i jak potrzeba, z roztropnością i przezornością sobie właściwą, nie jątrząc i nie oburzając przeciw nam nikogo, a przez łaskę swą dał nam zrozumieć, skąd i czego mamy się lękać? czego mamy się spodziewać? Twa szczéra wiara i nieposzlakowane sumienie; Twa gorliwość kapłańska i zacność całéj Twéj duszy są mi rękojmią, że przyjmiesz łaskawie tę moję odezwę, oświecisz mię, czy raczéj nas tu wszystkich. A przytym przebaczysz mi, o co zawczasu upraszam, jeśli się wymknie z pod pióra slowo przyostre, — bo w rzeczy droższéj nad życie, a bardzo bolesnéj mam pisać.

Z pism publicznych, ze sprawozdań Komisyji widzimy najoczewiściéj usilność narzucenia Kościołowi naszemu idijomatu nieautentycznego, nieaprobowanego przez św. Stolicę Apostolską. Z rozporządzeń Zarządu naszego uważamy, że się temu nie sprzeciwia, owszem ma się w tym razie zupełnie biernie, — i zdaje się zezwalać na wciśnienie incognito do Służby Bożéj nieprzyznanego za autentyczny w Kościele idijomatu. Zmięszani tym niezmiernie i oburzeni, na dwa wpadamy wnioski: 1e że Zarząd nasz przytłoczony przemocą, mniejszemi lub większemi koncesyjami chce coś wytargować i niby ocalić resztki Kościoła. 2re że Zarząd nasz, znękany i zrozpaczony, widząc już wszelką nadzieję ocalenia straconą, bez rozeznania, na oślep sunie się, kędy go pchną wypadki i okoliczności. Innych wniosków formować nie możemy, a każdy z nich niezmiernie nas boli. Bo po za tymi wnioskami koniecznym, lojicznym następstwem wynurza się potwor schyzmy, który rozszarpie kiedyś świętą a obfitą w dary i łaski Boże cząstkę owczarni Chrystusowéj. Wiem, że nie wszyscy podzielają takie obawy, wiem, że i Wy tam może prawie całą gromadką Waszą niewierzycie temu, aby zmiana idijomatu tak fatalne spustoszenie spowodować miała, — i dla tego wręcz wypowiadam, że to jest fałszem zgubnym, fałszem kolosalnym. Historyja nam świadczy, że dodanie lub ujęcie partykułki jednéj, przemiana wyrazów pojedyńczych, nawet kresek i punktów, wywoływała w Kościele herezyje, odszczepieństwa, błędy. Cóż dopiero zmiana idijomatu wywołać może?! Ale odsuńmy na stronę wypadki historyczne, a rozważmy, tylko choćby powierzchownie, co ze zmianą idijomatu w Kościele nastąpić może, i co niezawodnie nastąpić musi. Rząd usiłując wprowadzić do Kościoła obcy mu idijomat, chce doń razem i schyzmę wsączyć. Gdy powiada, że myśli szanować dogmata, a zamierza tylko zerwać tradycyje rodowe, kłamie wierutnie. Bo wszakże w swych organach urzędowych jawnie spowiada się, że jedynym środkiem do uwikłania naszego Kościoła w swe sieci, widzi wprowadzenie idijomatu, — i że następnie tego najdzielniejszego środka, jako sposobu najprościéj do celu prowadzącego, użyć koniecznie potrzeba. Rządowi nie tyle chodzi o idijomat, ile o zabicie w Kościele katolickiego ducha; bo wtenczas tylko on spokojnym być może, gdy oderwał naród, którym on włada, od jego przeszłości. Oczywiście to widać z jego robót. Rząd miał katolików mówiących w swojim kościele idijomatem, jaki nam teraz narzucić usiłuje. — Byli to kiedyś Unici. Ale póty o nich nie był spokojnym, póki ich w schyzmę niepochłonął i to z gwałtownością najbrutalniejszą: blizko tysiąc kapłanów w mękach, w więzieniach, na wygnaniu pomordował, a miliony ludu od zbawienia oderwał. Nam powiada, że chce tylko idijomat w naszym Kościele przemienić, i tym najbezczelniéj kłamie. — On tego środka używa dla zabicia wśród nas katolicyzmu do ostatka. Idijomat w kościele naszym był jakby ostatnią tamą dla schyzmy; gdy ta przełamaną zostanie, schyzma nas pochłonie niezawodnie. Bo wszak najoczywiściéj wi-

dać z robót, że Rządowi nie tyle chodzi o idijomat, ile o wyciśnięcie z Kościoła naszéj żywotności i dogmatu katolickiego. Bo inaczéj dla czegożby się brał do burzenia samych fundamentów naszego Kościoła, alboż nieprawda? Wszakże administracyja nasza kościelna prawie niekatolicka; — obrzęd zewnętrzny publiczny pod wykłamanemi powodami zakazany; — nawet grześć naszych umarłych i z Wijatykiem do umierających wedle katolickiego zwyczaju chodzić nam nie wolno. Uroczystości i Święta w rzeczy wzbronione, bo zbierać się na nie nawet sąsiednim Kapłanom dla obsługiwania ludu najsrożéj wzbroniono; a cóż znaczy uroczystość i fest, choćby największy, bez posługi kapłańskiéj? — Administracyja wszystkich Sakramentów tak skrępowana, że nieraz bywa niepodobną. — Wy tam tego nie czujecie, ale my żyjąc po wsiach, aż do najokropniejszych zgryzot tego doświadczamy, gdy wedle praw exekwujących się coraz ostrzéj, nietylko chrzcić, spowiadać, ale i wodą święconą pokropić nie możemy tego, co niema o swym wyznaniu świadectwa z numerem i pieczęcią. Swoboda w nauczaniu ludu po katolicku nam odjęta; — podano nam urzędownie zbiór niedołężnych nauk, ani do czasu, ani do miejsca, ani do potrzeb wiernych bynajmniéj nie zastósowany, i z tego li zbioru czytać mamy prawo. — Niema w nim dogmatów i prawd stanowiących zasadę naszego Kościoła, wyróżniających katolicyzm od innych wyznań — tylko maluczka okruszyna, utopiona wśród rozwlekłéj, często mdłéj gadaniny o prawdach ogólnych, obyczajowych. Kto się odważy z kapłanów porzucić ten zbiór, naraża się na odpowiedzialność, od któréj nikt go nie obroni; a jeśli o dogmatach wyróżniających Kościół katolicki nauczać pocznie, to będzie uznany za perturbatora spokojności publicznéj, za zbrodniarza stanu i zapędzony do kopalni czasem, a najmniéj na północ głęboką. Zakony nazwane zbiegowiskiem bandytów, i rozproszone do szczętu; bractwa religijne, przez które się pobożność mnożyła, uznane za komedyją, i rozpędzone. Całe dyjecezyje pokasowane, parafije gdzie ich jest więcéj, prawie secinami, gdzie ich mniéj, to dziesiątkami każdego roku bywają zwijane, o kaplicach nie masz co i mówić, bo prawie wszystkie już nam odebrane. Lud pojedyńczo i gromadami nawet całemi, czasem przez interes, a prawie zawsze podstępem, wódką, oszukaństwem, batogami, kijmi bywa z Kościoła naszego do schizmy pędzony, i nam go bronić nie wolno, bo za buntowników uznani będziemy. Wszelka gorliwość religijna, nawet zebranie wiernych do kościoła na modlitwę, uważa się za demonstracyją polityczną. Wy tego nie widzicie, a może czytając gazety nas paszkwilujące, temu nie wierzycie, ale na Boga się zaklinam, że to jest prawdą. Zresztą zadajcie sobie chwilkę pracy, a przeczytajcie dawne rozporządzenia, które się teraz najściśléj exekwują, i nowe cyrkularze, to się przekonacie, że i na jednę kreskę nie exageruję. W obec tego wszystkiego opuszczając już codzienną poniewierkę naszego wyznania, naszego kapłaństwa, pytam Ciebie przezacny bracie, co już nam w naszym katolickim Kościele z życia i ducha katolickiego zostało? Na zewnątrz chyba to tylko, że po łacinie Mszę św. odprawiamy, że przybieramy kommemoracyje za Ojca św., że nasi biskupi dotąd bywali prekonizowani przez Ojca św.; że do Niego dotąd było wolno w przeszkodach małżeństwa udawać się po dyspensy. Niekatolicka Uträchtska czereda może więcéj katolicką na zewnątrz wygląda, niż my nieszczęśni. W obec tego wszystkiego czyż się znajdzie tak ślepy i tak nikczemny umysł, któryby się odważył twierdzić, że dogmat i nauka katolicka jest poszanowaną, że można sobie obiecywać, iż po wiekowéj męce będzie kiedykolwiek poszanowaną? O, nigdy sobie tego rojić nie możemy. Powie kto, że te konsekwencyje smutne wypłynęły stąd, bośmy burzliwi; to nas persekwować trzeba, a nie naszą wiarę i Kościół, bo Kościół i wiara nigdy się nie burzy. Namże wciąż mówią, dopóki się nie staniecie z nóg do głowy, z głowy do nóg *paka na dzielenie* itd.; to czytacie w urzędowych przemówieniach i adresach, więc nie masz co o tym pisać; ale z tego jasno widać, że nie my persekwowani jesteśmy, ale żyjąca w nas wiara i Kościół. Porzućmy wiarę i Kościół, a prześladowani nie będziemy. W sylogizm ten przewrotny, że persekucyja naszemu Kościołowi i wierze należy się za to, bośmy burzliwi, ten chyba tylko uwierzy, komu się w mózgu przewróciło, czyje serce zamieniło się w główkę jaszczurczą. Nie w tym jest rzecz, ale w wiecznéj prawdzie, że każdy fanatysm skoro tylko ma sposób i siłę, musi rzucać się wściekle na prawą religiją, bo w tym leży jego życie. No, za grzechy nasze już się tak stało, jak jest, Bóg nas karzący, to na nas dopuścił. Kościół nasz katolicki odarty na zewnątrz z szaty katolickiéj stoji pokryty poszarpanemi resztkami katolicyzmu. Ale w naszéj wierze choć ślepéj ale gorącéj, w naszéj nadzieji, że się nad nami Pan Bóg zlituje, w naszéj miłości i przywiązaniu zdaje się szczerym, bo probowanym przez ucisk, jest jeszcze wewnętrzne życie, niekiedy nawet mocno pulsujące. Wróg to zauważył, więc uwziął się wyssać z nas to życie. Żeby dojść do tego, spostrzegł, że trzeba z Kościoła zedrzeć ostatnią obsłonę, która go od schizmy wyróżnia; ta obsłona zapewne nie jest samym życiem, ale pod nią życie się kryje, tą obsłoną jest idijomat, którego dotychczas Kościół używa, nasz język; trzeba wię mu ten język wydrzeć. Postanowił na to komisyją, ta zawyrokowała, że trzeba język wydrzeć, i o zgrozo, dopatrzyła, wynalazła wśród dzieci matki, Kościoła, takie wyrodki, tak świętokradzkie ręce, które się rzucają do wydarcia języka téj swojéj Matce, która ich wiarą karmi, niebo przed nimi otwiera, pomazańcami swymi honoruje, — to coś okropnego, do niepojęcia. Wróg im powiada: wydrzyjcie waszéj matce tylko język, reszta: mózg, serce, wnętrzności niech sobie zostaną; to znaczy: przemieńcie w waszym Kościele idijoma, którego on dotąd używa, a dogmata tam jego — resztka zwyczajów niech sobie z biédy zostaną. Po takiéj operacyji, któż uwierzy, że takie dzieci swą Matkę kochają? Któż uwierzy, że wróg, który do takiego postępku przynagla, raczy zostawić resztki życia matce? Rząd powiadając, że domaga się tylko zmiany idiomatu, a poszanuje w Kościele jego dogmata, prawdy i zwyczaje, kłamie najbezczelniéj. On usilując podstawić w Kościele nowy, nieautentyczny idijomat, pragnie z tego Kościoła zrobić wieżę Babel, tłuszczę siebie nie rozumiejącą, wzajemnie się szarpiącą. On przez podstawiony nowy nieautentyczny idiomat chce wsączyć truciznę schizmy w łono Kościoła, do wiary ludu. Chyba pychą oślepiony, chyba zażartą wściekłością za jakieś

osobistości wzburzony umysł tego nie dojrzy, i byłby bardzo nielojicznym rząd, gdyby ku temu nie dążył. Bo jeśli teraz powiada, że jest nielojicznie, gdy w jego kraju modlą się i wyznają swą wiarę nie jego językiem, to jakżeby było milion kroć nieloiczniéj, gdyby nie usiłował mieszkających w jego kraju, mówiących w swym Kościele jęgo językiem w swe pseudo dogmata uwikłać; gdyby ku temu nie dążył, to jużby było z jego strony albo ostatecznym niedołęztwem, albo kolosalną głupotą. Na zamaskowanie niebezpieczeństwa wiary, na uśpienie zgryzoty sumienia, może się niejeden znajdzie co powie: gdy idiomat w Kościele się zmieni, to już wówczas niech się kapłaństwo i lud oburącz trzyma swych dogmatów. Ale to będzie gawęda człowieka, co się z swym sumieniem do snu układa, a w sylogizmach i argumentacyjach szuka tylko poduszki do ukołysania robaka zgryzoty. Na Boga! przy wszystkim co osłania i ubezpiecza wiarę z dogmatami od najazdu schizmy, gdy obojętnie patrzy kapłaństwo jak się rozwalają ściany i podpory utrzymujące w bezpieczeństwie jego wiarę i dogmata, jakże toż kapłaństwo ustrzeże swych dogmatów i wiary, gdy już wszystko zburzonym i zrujnowanym będzie. Gdy wróg we wnętrzu będzie mógł stanąć z batogiem przemocy i trucizną fałszu? Nie! zaprawdę, nie zdoła ono wówczas ustrzedz swego dogmatu i wiary. Tylko przez czas jakiś będzie oszukiwało pozorami gorliwości, że strzeże tego wszystkiego, nim wreszcie prędzéj czy późniéj zdradzi zupełnie siebie i lud zgubi. Ale po co o tym długo mówić, to są stare rządu sztuki od secin lat już znane. Począwszy od Nikonów i dawniéj jeszcze, skąd się znalazły milijony starowierów, do Josifów, przez co miliony Unitów potonęło w schizmie? Rząd dla swych widoków chcąc z wiary swego ludu zrobić dla siebie igraszkę, wchodził do niego z redagowanemi przez siebie w nowym idiomacie psałtyrkami, trebnikami, księgami liturgicznemi, nim wreszcie wyssał z jego duszy wiarę, nim wreszcie poglosował w jego pamięci wstrętne dla siebie zwyczaje i wyformował na nowo wyglansowaną wiarę prawosławije urzędowe. Byłoby to dziwnym zaślepieniem, gdyby po tylu doświadczeniach nie widzieć, że i na nas obecnie też same sidła zastawia, i z nas chcąc wysączyć prawdę katolicką, wciska się do naszego Kościoła z rubrycelami, katechizmami, historyjami biblijnemi, z pacierzem tłumaczonym, z litanijami, i dobrze, o ile słychać, za to wszystko płaci. I znajdują się ludzie, którzy ani przez Kościół, ani przez kapłaństwo, ani przez lud nie będąc wezwani, tylko przez jakąś koteryją utytułowaną, z innowierców złożoną, podinstynktowani, naturalna, budując sobie z tego dobry interes odważają się na tłumaczenie tego wszystkiego, pomijając drogę legalną, która przez św. Stolicę Apostolską idzie, bo na téj drodze wielkiemi zgłoskami napisano: *excommunicatus, suspensus ipso facto.* — i znajdują się powagi, które to wszystko akceptują, odważając sie na ogół takie bezprawie narzucać. A to wszystko dzieje się w obec szkoły pomiędzy nami najwyższéj.*) Wśród ludzi pomiędzy nami najuczeńszemi. O biada nam, biada! Przebacz mi, drogi Bracie, że się uniosłem. Jednak nie cofnę słów mojich. Wiedzcie o boleści co nas tu pożera. My tutaj może wielcy grzesznicy, może niedołęgi błahe. Ale jest jeszcze w nas wiary maluczko, i nic więcéj. Więc się straszliwie bojimy, aby nam jéj nie poniewierano i nie wydarto. My drżymy na myśl samą, żebyśmy przez lud wierny nie byli zapozwani na straszny sąd Boga, jeślibyśmy się przyczynili do zdrady jego Wiary i Kościoła.

Nie roztrząsając tego zamiaru o przemianie w Kościele idijomatu w jego wewnętrznéj niegodziwości, spójrzmy powierzchu, co się stać może, a stanie się niezawodnie. Jeśliby on miał być do skutku doprowadzony, wielu z kapłanów pierwéj duszę z siebie wydrzeć dozwoli, niż się na to zgodzi. I tacy muszą być persekwowani powolnie czy nagle, okrutnie czy łagodnie, to fraszka. Wytykać takich i na tę dolę skazywać będą téż palce, które służyły do pisania tłómaczeń, to mało; wróg rozumny, on się sam do persekucyji nie weźmie. On tylko strony pojątrzy i odda ofiary w te ręce, które do tłumaczenia służyły. I będziemy mieli okropny widok bratobójstwa, a to wszystko dziać się będzie w domu Bożym, wśród bożéj dotychczas poświęconéj czeladki. Część ludu, gdy niektórzy kapłani w jego Kościele obcym idijomatem mówić i śpiewać poczną, plunie im w oczy i powie: to zdrajcy wiary i Kościoła; — i odstąpi od nich, i będzie gdzieś po kątach swych domów marzyć i wśród marzeń, jęków i rozpaczliwych narzekań, coś praktykować, coś niby z wiary katolickiéj. — Druga część ludu zgrzytnie zębami i powie: Wiara i Kościół, to kłamstwo, kiedy nią dla okoliczności tak frymarczyć można. Żal, żeśmy dotąd się wiarą krępowali. Renan et Spółka to proroki prawdy, Nihilum, to ideał istoty rzeczy, rzućmy się w objęcia tego wszystkiego... A że tak będzie, to rzecz niezawodna, bo teraz gdzie jeden kapłan zdradzi swe kapłaństwo, to cała okolica chwiać się poczyna w swych zasadach. A cóż się stanie wówczas, gdy ten lud istotne, czy pozorne będzie miał prawo posądzać, że kapłaństwo w massie swe posłannictwo zdradziło? Wówczas tym bardziéj Renana et Nihilum za godło swych przeświadczeń i uczuć przybierze. Część jeszcze ludu, jeszcze powie: Teraz wszystko jedno, czy na prawo, czy na lewo. Pod ten czy ów krzyż, to wszystko jedno. Po co się tedy pasować, a i z niedolą, pójdźmy robić dobre interesa; tu dają miejsca, tu można żyć swobodnie, tu nawet fortuny dorobić się można, więc tu gromado, miejmyż przecie rozum! Gdy się to stanie, a stanie się niezawodnie, wróg spojrzy na tę djabelską komedyją, którą sam przygotował, obrzuci ją błotem, splugawi do reszty potwarzą i paszczę swoją rozdziawi i będzie massami połykał owce Chrystusowe. A ich pasterze, widząc się zohydzonymi, wyśmianymi, zrazu niby się trzymający jakichś tam ostatków starych prawd i dogmatów, poczną szukać szérszych sukmanek, żeby się niemi jakoś od hańby osłonić, i zarostem postarają się swe oblicze przypruszyć. A to się wszystko stanie, tak okropne, tak straszliwe, dla czego? Bo się żegnając krzyżem, nie chciało się wierzyć, że tylko w krzyżu zbawienie t. j. w męczeństwie, w cierpieniu; bo unikając krzyża, a idąc za pychą, chciwością, lenistwem, obłudą, położyliśmy się szczęśliwie jak na pierzynie, na tym sylogizmie, że przez katechizmy w cudzych językach pisane i innych nawrócimy, że katolicyzm umié mówić wszel-

*) W Duchownéj R. K. akademiji w Petersburgu.

kiemi językami. O to prawda. Ale kondycyjonalna. To prawda, tylko nie przy naszéj nędzocie i nie w obec przemocy. Przy dobrym zbiegu okoliczności możemy zjednać jedną, dziesięć, sto dusz, a milijony tracimy. Dla przysłonienia się ladajakim sylogizmem, dla przygłuszenia zgryzot sumienia, mówimy sobie: Ależ to jedyny środek dla pozyskania do wieryja, ależ to jedyny sposób dla zapewnienia exystencyji kapłaństwa, — ale to jedyny sposób dla zatrzymania w ręku naszych reszty tych kościołów. Ach! tak, jedyny sposób, ale nie do czego innego, tylko do sponiewierania kapłaństwa, do zdradzenia ludu wiernego, jedyny sposób, aby duchowny Kościół Boży, ta Oblubienica Chrystusowa, stanęła na widowni świata zdefigurowana, obciążona paszkwilami i potwarzą, w obdartéj z prawdy odzieży i czekała w swym pohańbieniu, nim się na niéj spełnią losy Bizantium, Azyji, Afryki. Wolno byłoby oszukiwać siebie, że to jedyny sposób ocalenia się, gdybyśmy nie wiedzieli, że katolicyzm we krwi nie tonie, że się w ogniu nie spali. Ale gdy to wiemy, to zbrodnią jest dla nas oszukiwać się tak mizernie dobrowolnie. Wiem to dobrze, Najlepszy Bracie! że nie potrzebujesz tego, aby Ci wskazywać, gdzie jest prawda, — i bynajmniéj nie w tym celu wynurzyliśmy się przed Tobą z naszemi przeświadczeniami. Tylko, żebyś więcéj widząc, więcéj słysząc, a prawie dotykając wszystkiego z blizka, i przy tym wiedząc jak pojmujemy grożące nam nieszczęścia, z jakim usposobieniem przyjmiemy mogące spaść na nas wypadki, więcéj nas jeszcze do nich przygotował, nauczył, oświecił w porę, przestrzegł zawczasu, jak nam należy postępować daléj. —

Poruczając siebie i prośby moje, Twemu, Najlepszy Bracie, przezacnemu sercu i Twojim modlitwom, i wyglądając z upragnieniem choć jednego słówka w odpowiedzi, zostaję dla Ciebie z najserdeczniejszą życzliwością, powolny sługa X. X.

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** *8 czerwca 1868.*

Temu dni kilka odbył się obrzęd solennych zaręczyn w Rzymie hrabiego Caserta z hrabianką Trapani. We Włoszech dzień ślubu, który się odbywa bardzo rano, wcale żadnymi zabawami nie bywa odznaczonym. Za to dzień zaręczyn solennych, to jest dzień podpisania transakcyji ślubnéj, jest dniem zabaw i wesela. W dzień też zaręczyn ich królewskich wysokości, hrabia Trapani, mąż narzeczonéj wydał wielki bal, na którym się znajdowało całe towarzystwo wyższe Rzymskie, począwszy od kardynałów i Papiezkiego dworu. Uderzającym jednak nadewszystko na tym zebraniu był zjazd niezliczonéj mocy szlachty z Neapolu, która tu przybyła tak dla przedstawienia się infantce hiszpańskiéj, hrabinie Girgenti, przybyłéj tu na ślub szwagra hrabiego Caserty, jak dla bycia przytomną zaślubinom tegoż z J. kr. w. hrabianką Trapani. Fakt ten wszystkich uderzył, bo każdy wié, ile rząd włoski prześladuje wszelki objaw wierności poddanych włoskich prawowitym swojim monarchom. Mimo to jednak, wśród niezliczonéj ciżby panów Neapolitańskich dwanaście księżen tamecznych wystąpiło w dworskich strojach dam honorowych królowéj obojga Sycyliji i 24 szambelanów króla w mundurach, z kwiatu Neapolitańskich magnatów. Słyszeliśmy, iż zacząwszy od infantki hiszpańskiéj wiele osób, mianowicie z ciała dyplomatycznego niektórzy członkowie winszowali królowi, który sobie zdołał zachować tyle przywiązania u swych poddanych. Król był téż dnia tego promieniejący i widocznie szczęśliwy, a z nim wszyscy ludzie mający uczucie szacunku dla praw świętych własności i prawowitości. —

Dotąd nikt nie wié, komu Ojciec św. powierzy liczne urzęda, które posiadał Mgr. Giraud przed kilkoma dniami zmarły. Na mieście słychać, iż audytorstwo Przewielebnéj Izby Apostolskiéj otrzyma Mgr. Teodoli, członek jednéj z najzamożniejszych i najarystokratyczniejszych rodzin rzymskich, które aczkolwiek mają tytuł Margrabiów, są *principibus aequiparati*, bo używają, jak książęta rzymscy tytułu ekscellencyji i odznacznika *Don*, i posiadają przywiléj tronu w pałacach swojich. — Takich Margrabiów jest w Rzymie tylko czterech. Teodoli, Capranica, Patrizzi i Sachetti. — Baron Meysenbug bawi dotąd w Rzymie i pracuje nad rozczuleniem kardynałów i prałatów, w celu otrzymania wyrozumiałości dla *niezrównanie przykrego*, jak się wyraża, położenia swego Monarchy. Słychać jednak, iż wszystkim jedno sprawia wrażenie. Każdy lituje się, ale nie jako nad niewinnym i powiada *„jak kto sobie pościele, tak się wyśpi.“* Co do nas, nie zazdrościm snu cesarzowi austryjackiemu, bo jeśli ma sumienie, to dziś i noce ciężkie musi przebywać. Baron Meysenbug jednak nie rozpacza. Słychać, iż zawsze spodziewał się wpłynąć wedle swojego sposobu myślenia, zbawiennie na wyroki Stolicy ś. Na sercu szczególniéj ma podobno osłodzenie wyrażeń Ojca ś. i zachowanie monarszych swojemu cesarzowi przywilejów, które mocą konkordatu zerwanego posiadał. Czas wszystko to rozświeci, konsystorz bowiem będzie miał miejsce w ciągu czerwca, przed św. Piotrem, podobno 18go. — Na tym konsystorzu Jego Eminencyja kardynał Reisach zostanie zapewne kardynałem biskupem. On pragnąłby być uwolnionym od téj najwyższéj w hierarchiji purpuratów godności, z powodu niezliczonych zajęć, którymi jest obarczony. Pragnienie to szczérze Ojcu ś. przedstawił, wtedy Papież miał mu odrzec, gdy chrześcijanin nie wie, co ma czynić, to jedyny mu środek zostaje, oddanie się pod roztrzygnięcie Głowy Kościoła. Gdy kardynał powiedział, iż tego tylko wyroku pragnie, Ojciec św. mu powiedział: zatym głowa Kościoła wyda Sekretarzowi konsystorza rozkazy, wedle których wasza Eminencyja wedle potrzeby zostanie kardynałem Biskupem. Zatym jeśli do téj pory żadna nie nastąpi zmiana, kardynał Reisach otrzyma dyjecezyją Sabińską osieroconą przez śmierć ś. p. kardynała de Andrea. We Florencyji poseł Cairoli podał Izbie wniosek, wedle którego każdy Włoch pod jakimkolwiek przebywałby rządem, zostałby obywatelem włoskiego państwa. Zatym Tyrolczycy, Nicejczycy, Korsykanie i Maltanie obywatelstwo włoskie otrzymają. Mówim, otrzymają, gdyż żadnéj zapory przeciw temu wnioskowi ministeryjum nie podniosło. Przeciwnie zdawało mu się potakiwać. Ciekawiśmy, co rządy: Austryjacki, Francuzki i Angielski na ten nowy wybryk jedności włoskiéj powiedzą. Zapewne ani słowa, bo wiedzą, że aczkolwiek prawo takie byłoby w razie danym zerwaniem praw

międzynarodowych, jednak do zerwania z nimi nie przyjdzie. Rzecz cała skierowana jest przeciw obywatelom p. kościelnego, a mianowicie dla możliwości nadania praw obywatelskich emigrantom rzymskim, czyli tym szumowinom ludzkości, które zapełniają szeregi Garibaldego i Spółki. Rząd zaś włoski w tym dojrzewa dwie dla siebie korzyści: 1, jak mu się zdaje, tanim kosztem podchlebia lewicy, 2, nadając emigrantom Rzymskim prawa obywatelskie, przestanie ich opłacać, jak opłacał do téj pory. Ale co z tego wszystko wyniknie w końcu? To, że ze wszystkich krajów, uważanych za włoskie przez postępowców jednoczących, będą do Florencyji wpływały wszelkie szumowiny ludności, z większą jesze łatwością, niż dotąd. I przyjść może dzień, w którym do pamięci P. Menabrea zawita wspomnienie pisma ś. mówiącego: *„In quo peccaveris, et in eo torqueris.“*

Dotąd nie wiadomo, czy Ojciec św. pojedzie na *villegiaturę* letnią do zamku *Castel-Gandolfo.* Niektórzy jednak sądzą, że się tam uda, gdyż obiecał ministrowi broni odwiedzić obóz rozłożony na polach zwanych Hannibala w pobliżu Albano. Za pojechaniem też na wieś przemawiają okropne upały, które tego roku z wielką siłą i przedwcześnie Rzym nawiedziły.

Podróż następcy tronu włoskiego nie wszędzie szczęśliwie się odbywa. W Padwie lud chciał zmusić muzykę grającą na przybycie księcia Humberta i księżny Małgorzaty do odegrania hymnu Garibaldego. Na odmowę muzyki publiczność świstami odpowiedziała, wśród których księztwo Padwę musieli opuszczać. *Kto igra z ogniem, ten w ogniu się parzy.* —

Prócz posła hiszpańskiego nagle powołanego do Madrytu, pomimo pobytu w Rzymie infantki Izabelli, dotąd ciało dyplomatyczne się nie rozjechalo, jak to czynić zwykło w upały. Tę nieruchomość przypisują niektórzy niepewnemu stanowi Europy i ciągłéj obawie o wybuch wojny Europejskiéj. Do téj pory jednak nic na widnokręgu nie grozi, przynajmniéj pod względem bardzo blizkich terminów. Słychać, że we Włoszech zamierżają pod jesień nową dokonać napaść na ziemie kościelne, i że od tego kroku miałoby się rozpocząć powszechne w Europie zamięszanie.

9 czerwca. Różne dzienniki podały wiadomość z *Agencyji Bullier* zaczerpniętą, wedle któréj Ojciec ś. miał powiedzieć ks. Arcybiskupowi Haynaldowi, iż najdoskonaléj pojmuje położenie cesarza austryjackiego, w którym monarcha ten musi podpisać antykatolickie ustawy, lecz że ufa, że skoro tylko zdoła z podjarzma rewolucyji się wyvwobodzić, to unieważni te ustawy i swój podpis i powróci do zasad zerwanego pod naciskiem przemocy konkordatu. Każdy katolik oświecony doskonale zrozumie, iż prócz, że ta wiadomość jest zmyśloną, jest ona jeszcze wielką ujmą uczynioną zastępcy Chrystusa na ziemi. Daje ona bowiem do myślenia, iż mogą się zdarzyć przypadki, w których Papież przystaje na zasadę dziś w grzesznym panującą w świecie, która dozwala spełnić zbrodnie dla mniemanego jakiegobądź dobra lub dla uniknienia zła większego. Otóż przypuszczenie to jest antychrześcijańskie i przez to samo uchybia charakterowi najwyższego chrześcijaństwa mistrza i Sędziego. Zresztą jesteśmy w stanie zapewnić, iż wyrazy przez Ojca ś. powiedziane ks. Arcybiskupowi Haynaldowi wprost przeciwną naznaczone były cechą. Gdy ks. Arcybiskup tłumaczył trudne położenie swego monarchy Papieżowi, Papież mu odrzekł, iż w żadnym razie *non sunt facienda mala, ut eveniant bona.* Gdy zaś ks. Arcybiskup świadczył, że wedle zdania najlepiéj myślących, dziś cesarz nie mógłby się uwolnić od podpisania rzeczonych ustaw bez narażenia się na utratę tronu i całości może monarchiji, Pius IX powtórzył mu, co już był innemu cesarza przedstawicielowi oświadczył, a mianowicie, że przed dwudziestoma laty on znalazł się był właśnie w położeniu podobnym; to jest, że gdy go chciano zmusić do wypowiedzenia niesprawiedliwéj temu samemu Franciszkowi Józefowi wojny, i to pod groźbą utraty tronu, on wybrał spełnienie groźby, a niegodziwość niesprawiedliwości odrzucił. Wprawdzie dodał Papież, straciłem tron w onczas, dwa lata spędziłem na wygnaniu; męczeństwem Bogu i ludziom zaświadczyłem, że monarcha chrześcijański nie może żadnego zła się dopuścić pod żadnym warunkiem, ale Bóg słudze swemu pobłogosławił i odzyskałem państwo, które Bóg dał w zawiadowanie następcom Piotra ś. Ale gdy cesarz spełni zbrodnię, a tron potym straci, to nie wiemy, jak na pomoc Boga będzie mógł liczyć, i nie pojmujemy, jak go odzyska. — Tu zaś, daléj ciągnął Papież, położenie jest stokroć ważniejsze, bo cesarz mając z nami przymierze, nietylko stanie się winnym przeniewierstwa na polu sprawiedliwości ludzkiéj, która jest gwarancyją międzynarodowych traktatów, ale jeszcze stanie się winnym zbrodni przeciw Bogu samemu, bo przeciw prawom Jego Kościoła ś. Za te szczegóły możemy ręczyć i pewniśmy, że żadna ze stron zaprzeczenia nam nie zada. Znaliśmy je od dawna, lecz ze względu na uszanowanie należne Stolicy ś. nie wspominaliśmy o tajemnych rozmowach Ojca ś. z Biskupem katolickim. Lecz skoro *agencyja Bullier* korzystając z należnego katolików zastósowania się, puściła się na czernienie Papieża, obowiązek synowski i żołnierski nakazywał nam odkrycie całéj w tym względzie prawdy. I nie wątpim, że list Ojca ś., który został dla Cesarza wręczony księdzu Arcybiskupowi, był napiętnowany duchem powyższego opisu, a z mowy Piusa IX. z Koloczańskim Arcypasterzem radzibyśmy, żeby pisma postępowe służące nibyto Austryji postępowéj, nie podały żadnych fałszywych o nim doniesień, boby znów zmusiły nas do odkrycia przed światem jądra całéj téj sprawy. Zresztą każdy chrześcijanin łatwo pojmie, że gdyby religija nasza dozwalała w jakimbądź przypadku spełnić grzech na uwolnienie się od grzechu i zła większego, toby położenie dzisiejsze cesarza austryjackiego, nawet przyjęte w jego sposobie zapatrywania się na nie, takowym przypadkiem nigdy nie było. Bo jakiż jest dylemat cesarza? *albo Boga obrażę, albo tron stracę, tron Bogu służny.* Lecz jeśli Boga cesarz na swym tronie obrazi, to *ipso facto* tron jego przestanie być Bogu służnym. Zatym thesis jest nie logiczna, *„prorsus sensu communi caret.“* W końcu choćby nawet ten tron był taki niezbędny Bogu, jakiemi są trzy osoby Trójcy przenajświętszéj, (to zdaje się przypuszczać dwór Austryjacki), to Kościół Boży, a nie ten tron jest téj Trójcy na ziemi przedstawicielem. Jemu zatym należy zostawić sąd o potrzebie niezbędnéj tego pseudo Bożego tronu. Czas też nareszcie zrozumieć, że

tu nie idzie o literę zwalonego konkordatu, a zwalonego przez związek szatańskiéj trójcy, podstępu, gwałtu i grzesznéj głupoty; bo Kościołowi o konkordaty nie chodzi, jedno o wolność. Konkordaty nie są ani wymysłem, ani ideałem Kościoła. One były piérwszą formą i piérwszym wynikiem buntu monarchów przeciw Kościołowi, którą Kościół musi przyjmować dla dobra dusz, nadając jéj charakter św. traktatu przed Bogiem i ludźmi uczynionego. Skoro zaś monarchowie konkordaty zrywają, to i owszem, skoro do reszty się pozbywają przywilejów, które im dał Kościół w czasach, w których monarchowie byli chrześcijaninami, to Kościół da sobie radę bez nich i nie wiem, komu prędzéj przyjdzie onych żałować, czy monarchom, czy Kościołowi. Dla tego to Pan Meysenbug radby ocalił konkordatem zapewnione przywileje monarsze swemu, ale to są dziecinne żarty. Kościół nic nie da, jeśli nic nie dostanie, bo *do ut des* jest pierwszym warunkiem ideji jakiegobądz traktatu. Zatym monarcha niech żyje o własnéj sile, a Kościół o własnéj. Franciszek Józef wsparty na P. Beuście, a Pius IX. na Duchu ś. —

10. Czerwca. Od dwóch dni obiega po mieście pogłoska, że ponieważ posłowie Włoscy, którzy tu w poselstwie francuzkim układali się, o sprawę długu papiezkiego, którego niechce rząd Włoski wypłacać, wbrew zaciągniętym zobowiązaniom względem Cesarza Francuzów, Cesarz Napoleon ma zadatkiem i w imie rządu florenckiego wypłacić należące się teraz Papieżowi 30 milijonów franków, ale za to wysyła 40 tysięcy wojska do Civita Vechii. Gdy zaś te nadpłyną, hrabia Sartiges oświadczy, że albo 30 milijonów zaraz Francyji zwrócone będą, albo wojsko francuzkie wkroczy do państwa Włoskiego, i część onego w zakład weźmie. Rozumie się, że wielu téj pogłosce nie dowierza, jednak zachowanie się od kilku dni hr. de Sartiges daje do myślenia, że coś przynajmniéj podobnego się święci. Ludzie bystrzejszego poglądu na politykę twierdzą, iż Napoleon nigdy się nie odważy na krok tak nieprzyjemny dla wolnomularstwa włoskiego, jedno grozi rządowi włoskiemu, aby go odczepić od Prus i zapewnić się z téj strony na przypadek wojny Europejskiéj. Bądź co bądź zawsze to położenie wielkiemi ciężarne wypadki, które może zagrzmią swemi gromami wśród świata, nawet przed zimą jeszcze. Wszystko to jednak w końcu dziś należy nie od Paryża i Florencyji, jedno od Berlina, co znaczy téż i Petersburga. Podróże księcia Napoleona są oznaką również przygotowujących się wypadków. Pobyt jego we Wiedniu nie bez owoców pewno zostanie, w każdym razie przyciągnie Cesarza Franciszka Józefa do teoryji bezbożnych przyjaciół księcia Napoleona, którzy bluźnią w senacie, gorszą w szkole, a na polu bitwy w ogóle drobniutką bywają pomocą. — Nieraz zapytujem siebie samych, czy dwór Austryjacki do reszty sumienie i godność stracił, prócz zdrowych zmysłów, o których już i mowy nie ma! Książę Napoleon we Wiedniu! I książę Napoleon serdecznie we Wiedniu przyjmowany! czemużby Mazzini tam nie zawitał po owacyje? Niegdyś dowcipny Węgierski był o Molskim ten czterowiersz napisał:

„Idzie Molski, w ręku oda
„Dla Chrystusa — dla Heroda,
„A w zapasie wierszów trzysta
„Dla przyszłego Antychrysta.“

Te cztery wiersze można śmiało do nieomal dziś excesarskiéj daty Franciszka Józefa przypiąć. Owacyje dla całego świata! — Co 8 dni posełа posłów do Piusa IX. zaręczając mu, iż jest jego najwierniejszym synem, wołając: *„peccavi sed miserere mei,“* a zarazem całuje się z Klapką, z Herbstem, z Giskrą, przez wdzięczność za rok 1848., a z Napoleonem i z jego przemiłym bratankiem przez pamięć na rok 1859, i na całą historyją wyprawy Meksykańskiéj!

12. Czerwca. Monsignor Teodoli został zamianowany tylko Ekonomem fabryki św. Piotra na miejscu zmarłego przed kilkoma dniami Monsignora Giraud, który prócz posady téj miał kanonikat ś. Piotra i był Audytorem Przewielebnéj Izby Apostolskiéj. Kanoniją św. Piotra otrzymał po nim Monsignor Montani. Audytorstwa zaś dotąd nikt nie otrzymał urzędowo, jednak sądzą wszyscy, że je Ojciec Ś. przeznaczył Monsignorowi Sagretti, swemu osobistemu Audytorowi, który miałby zatrzymać dzisiejszą posadę swą zarówno.

W téj chwili mi ręczą, że rzeczywiście Monsignor Sagretti został mianowany Audytorem. Konsystorz został odłożony na dzień 22. b. m. Kardynałów na nim Ojciec św. mianować nie będzie. —

---

* Dyjecezyja Przemyślska.

W pośród straszliwéj u nas apatyji, która się działaniu Ducha Bożego ze wszech stron opiera, wśród jawnéj agitacyji, bezbożnie przeciwko niemu walczącéj, nie zostajemy przecież *sicut in terra deserta et inaquosa.* A choćeśmy daleko w arenie za wami, jednak dźwigamy się ku górze, bieżymy nie jak na niepewne. *Miesiąc Maryji* odprawiliśmy z prawdziwym pożytkiem duchownym. Obfite owoce z nabożeństwa tego należą się po Bogu i przyczynie Rodzicielki Bożéj, niezmordowanéj pracy kaznodziejskiéj JWKs. Prałata Hoppego, który codziennie, mimo słabego zdrowia i dolegliwych cierpień, z osobliwszym namaszczeniem i jasnością wykładu kazał o Różańcu, o Szkaplerzu i o niektórych wezwaniach z Litaniji Loretańskiéj. Nadto podał także naukę o niebieskim Szkaplerzu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryji Panny, i przez kilka dni włożył na 150 osób tych Szkaplerzów, które wraz z książeczkami ze Lwowa sprowadził i rozdał. Dla więcéj zgłaszających się zapisał nowy transport.

W tymże miesiącu Maryji zawiązało się tutaj *Stowarzyszenie Dam Miłosierdzia* świętego Wincentego a Paulo do wspierania ubogich chorych. Impuls wyszedł od tutejszych niewiast, a zawiązanie Stowarzyszenia przyjęła na siebie księżna Adamowa Sapieżyna, za pozwoleniem Wielebnéj P. Talbot. Najprzewiel. JKs. Biskup wybrał J. księdza Teofila Łękawskiego, Dyrektora szkół panieńskich i kapelana klasztoru panien Benedyktynek, na duchownego przełożonego Towarzystwa, przez co niejako uprzedził życzenia wszystkich. Święty ostatnich wieków Wincenty-Zwycięzca, orężem herojicznéj miłości ogarnął świat; — nowym z tysiąca dowodem — zaciąg Przemyśla do jego zastępów.

Kościół wyparty z tylu dominujących nad ludzkością stanowisk, musi dzisiaj wydarte sobie pola pokryć dostępną jeszcze organizacyją natężonéj do szczytu swego Miłości, i pod jéj firmą i osłoną wnosić do spustoszałych dusz żywioły chrześcijańskie. Ale też

antichrześcijańskie zastępy, indiferentyzm ze zgnilizny Józefinizmu wylęgły, głupota systematowi nowéj ery w podłym służalstwie czołem bijąca, przyglądają się temu zjawisku miłości chrzecijańskiéj z niechęcią, lub z niedowierzaniem, a nawet podsunięto mu z różnych obozów najdziwaczniejsze cele. Jedni powiedzieli, że ofiary przez Stowarzyszenie zebrać się mające, będą obrócone na cele powstania, które — jak wiadomo — urojiło się w mózgu policyji sąsiedzkiéj. Najpodlejsza ta insynuacyja miała posłużyć na odstraszenie tych wszystkich, którzy z obawy jakiéjkolwiek denuncyjacyji, chętnie wyrzekną się Kościoła katolickiego, a przyjmą dla świętego spokoju poczwarkę w Józefińskie patenta przybraną i zowiącą się *die k. k. alleinseligmachende Staatskirche*. Inni znowu, a mianowicie grubi patryjoci, którzy w postępie nowoczesnych Ustaw upatrują wielki skok do wybawienia Polski, daléj, niektórzy urzędnicy, co to za panowania konkordatu modlili się klęcząc w kościele i prawili pobożnie o moralności, a teraz dla czci przed wysoko wolnomyślną władzą zwinęli chorągiewkę, aby uratować swój Zahlungsbogen, ci panowie z góry potępili Stowarzyszenie, nie rokując nic zeń dobrego, skoro, się nim księża gorliwie zajęli. Jeden z panów do oświecenia kraju powołany, miał się zadziwić, jak można w teraźniejszych czasach o takich średniowiecznych środkach do ratowania ubóstwa myśleć. W saméj rzeczy, że dla służalców nowéj ery wystarczy policyja gminna do usunięcia z kościołów, z ulic i rynków tych istot naprzykrzonych, które według zasad postępowych niepowinne wyciągać rąk o wsparcie, ani być przedmiotem troskliwéj i miłośnéj opieki chrześcijańskiéj. Dosyć je zregestrować, zamknąć i z podatków gminnych, albo ze starodawnych kościelnych funduszów żywić. Chrześcijańskie miłosierdzie jest tu zbyteczne, miłość Chrystusowa nie ma tu miejsca, zastąpi je ekonomija. I jakże się dziwić, że tacy panowie obyć się myślą bez samego Chrystusa Pana. Tutejsza *Narodówka*, podobna w tendecyjach do *Siècla*, gotowa nawet na miejsce przykazań Bozkich postawić austryjackie Grundrechty. Pijana postępowością żydowsko-niemiecką, rzuca się z ferworem apostolskim do tłumaczenia najpoczciwszemu ludowi polskiemu, ustawy o Nothcivilehe. Weźcie do rąk najnowszy Numer *Tygodnika Niedzielnego*, a zobaczycie, z jakim cynizmem ci samozwańcy, zbawcy ludu polskiego prawią mu o tym, że można wziąść ślub tak samo w kancelaryji becyrkowéj jak w kościele, bo i w kancelaryji jest Pan Bóg; że jeśli Pan Bóg błogosławi małżeństwom niewiernych, to tym bardziéj pobłogosławi takim związkom, które katolicka osoba zawrze z niekatolicką. Kto pamięta doktryny rewolucyjne przez broszury Towarzystwa demokratycznego w Paryżu dla polskiego ludu rozszérzane, ten musi zaboleć nad tym biednym ludem. Niegodziwcy i szaleńcy chcieli mu noże podać do rąk, aby się oswobodził z pod jarzma dziedziców i księży. Znaleźli się inni, którzy dla siebie skorzystali z owéj nauki, a z panów profesorów jednych powieszali, drugich rozpędzili lub powięzili. Dziś z innéj strony zaczynają wpajać truciznę w ten lud biédny, aby znowu inni, a najprędzéj postępowcy krwawéj Moskwy, którzy pod sztandarem rewolucyji tygrysie orgije nad Ojczyzną naszą wyprawiają, użyli jéj do swojich celów. *Narodówka* przygotowuje pole dla Moskwy do zniweczenia u nas Kościoła katolickiego. Jeżeli tak jéj pilno zachwiać katolicką wiarę w naszym ludzie, niech już teraz dowodzi mu, że Bóg jest i w schyzmatyckiéj cerkwi, że błogosławić będzie małżeństwom katolików ze schyzmatykami, a nawet z żydami. Pocóż się zżyma na moskiewskich prześladowców Uniji? Wszak oni postępują według zasad Tygodnika niedzielnego. Ale — powie — tam Unija potrzebna jest dla utrzymania narodowości. A tu wiara katolicka niejest dla ochronienia narodu potrzebną? Czy wam same Grundrechty wystarczą? Czy nas frazesy żydowsko-niemieckiego liberalizmu, którymi sami zarażeni, pragniecie czym rychléj zapowietrzyć polski lud, osłonią przed germanizacyją lub zmoskwiceniem? Mylicie się grubo i może jeszcze w krwawym pocie przyjdzie wam zbierać owoce tego kąkolu, który zasiewacie. W pośród tak wrogich prądów, naród polski tylko w wierze katolickiéj żywot swój zachować może. Sami Moskale tego was uczą, prześladując Kościół i tępiąc wszelkie objawy życia katolickiego. —

Stowarzyszenie św. Wincentego wysłuchawszy Mszy św. w katedrze tutejszéj przedstawiło się pod przewodnictwem swéj Przełożonéj księżnéj Sapieżyny Adamowéj Najprz. księdzu Biskupowi, poczym udało się także do Najprzew. księdza Arcybiskupa Sembratowicza. Około południa odprawiło pierwsze posiedzenie w gościnnéj sali W. W. P. P. Benedyktynek. W tym miesiącu odbyło drugą sesyją, na któréj Sekretarka Towarzystwa Pani Longchamps odczytała Sprawozdanie o zawiązaniu, wzroście i o wpłynionych ofiarach mianowicie od tutejszego Duchowieństwa, i przedstawiła Księżnéj Pani nowych członków do Stowarzyszenia wstępujących.

Mamy nadzieję, że nie upadnie to dzieło, ale owszem wzmoże się dla pokazania niedowiarkom tutejszym, że Kościół katolicki jest jedyną krynicą prawdziwéj Miłości bliźniego, biorącéj życie swoje z miłości Boga i Jezusa Chrystusa w Sakramencie Miłości u nas przebywającego. — Dowiaduję się, że Rada miasta Przemyśla na zapytanie żydów, ażali mogą w Niedziele i święta otwierać sklepy, dała odpowiedź przyzwalającą, a zatym hojniejszą jest i bardziéj postępową, niż sama Ustawa, która w owe dnie zabrania *oeffentliche Arbeiten*. Będzie więc w Szabas panować cisza w mieście i po ulicach, bo sami żydzi zaliczają handel po sklepach do publicznéj pracy; zato w Niedzielę i Święta zapanuje zwykły ruch jakby w jakim warsztacie. Co to za olbrzymi krok na drodze cywilizacyji, o któréj barbarzyńskiéj Polsce ani się nie śniło, a przeciw któréj światła Anglija surowo występuje! Ta Anglija w rozumieniu tutejszéj rady gminnéj jest zapewne wsteczniczą na wielki kamień.

Zapowiedziano nam z Namiestnictwa, że stósownie do Ustawy gminnéj z roku 1866. przechodzą pod zarząd gmin wszelkie zakłady ubogich i szpitale ze swojimi funduszami i majątkami. Wyjmują się z pod téj reguły tylko żydowskie zakłady, prywatne instytuta utrzymywane ze środków prywatnych osób, a nareszcie te, do których zawiadywania pewne osoby na mocy fundacyjnych dokumentów powołane są. Otóż wszystkie fundacyje staropolskie dla ubogich przy szpitalach kościelnych poczynione, których fundatorom ani się śniło, że Cesarz Józef zaprowadzi w Województwie Ruskim i Krakowskim tak zwane Armeninstitute, gotowe teraz, acz niesłychanie już obcięte,

dostać się w ręce administracyjne świeckich, a nawet żydowskich rajców gminnych, albowiem dokumenta jedne poginęły, inne zaś przez zniesienie prebend, do których te szpitale zwykle przywiązane były, gdzieś w stosach aktów rządowych butwieją. Cóż się stanie z obowiązkami dziadów i bab kościelnych, którzy powinni według woli fundatorów obsługiwać kościoły i modlić się za dobrodziejów?

Nakoniec donoszę Wam, że List Najprzewielebniejszego JKs. Sembratowicza, nakazujący zniesienie liturgicznych nowacyji po cerkwiach, w wielu Dekanatach, a mianowicie w Dekanacie Wysoczańskim i Ustrzyckim, nie jest jeszcze wcale znanym.

Wizyty pasterskie.

(Ciąg dalszy.)

30 maja panienki w bieli towarzyszyły księdzu Arcybiskupowi do kościoła i odprowadziły go. Msza była o 8éj, w czasie mszy posłał Arcypasterz pax rodzinom patrona i rozdawał Komuniją. Po mszy ks. Arcybiskup przemówił jak zwykle łagodnie, z powagą ojcowską i biskupią, z miarą w wyrażeniach, a z odzieniem ujmującéj serdeczności, aby lud zachęcić do pobożności, do uczęszczania do św. Sakramentów i do spraw pocziwych: kończąc udzielił błogosławieństwa rozczulonéj rzeszy. Na probostwo przyśli pożegnać się pan Radolinski i młoda pani Radolinska z dziećmi, pan Bernard Potocki, pani Górzeńska matka i młody pan Górzeński. O pół dziesiątéj wyruszył Arcypasterz końmi państwa Radolinskich. W Mieszkowie jeszcze z powozu panie, które za nim jechały, pożegnał. Konnica z Radlina towarzyszyła ks. Arcybiskupowi do Nowegomiasta. W Nowymmieście ludzie czekali na ulicach, a przy kościele były przystrojenia z zieloności i zebrała się liczna gromada, bractwa ze światłem i z chorągwiami i panienki w bieli. Ks. Krieger proboszcz miejscowy, przemówił i w przemowie swojéj dziękował imieniem parafiji za missyję przed kilku dniami skończoną, prosił zarazem aby błogosławieństwo Arcypasterskie dało wzrost i trwanie owocom missyji. Ks. Arcybiskup odpowiedział, że się raduje z tego duchowego odrodzenia parafiji Nowomiejskiéj i udzielił błogosławieństwa. Za mostem gdzie granica dekanatu, na Warcie czekały ustawione porządnie w szeregi szkółki parafiji Soleckiéj, oddział konny Solecki, gromada ludu i proboszcz ks. Wittan, przemówił w nader serdecznych wyrazach oświadczając się ze skorym zawsze posłuszeństwem i ze stateczną chęcią przyczyniania się, aby wszystkie usiłowania Arcypasterza pomyślnie się rozwijały. Arcypasterz podziękował mu za to powitanie tak kapłańskie i zgromadzonym błogosławieństwa udzielił. Jazda Solecka przyprowadziła ks. Arcybiskupa aż do zetknięcia się szosy Nowomiejskiéj z miłosławską. Droga szła potym przez parafiję nietrzanowską, na któréj polach znać było ślady mocnego gradu. Na granicy średzkiéj wzniesiono łuk z zieloności i tu czekał piękny oddział konny z różnokolorowemi przepaskami. Przed miastem zastępca burmistrza i kilku członków rady miejskiéj powitali Arcypasterza. Odpowiedział im uprzejmie. Ulice Środy przystrojone w brzózki, z oknami przybranemi w dywany i pełnemi kwiatów, natłoczone ludem, ożywioną miały postać. Siostry miłosierdzia z mnóstwem dziewczynęk w bieli i Pan Grudzinski czekali przed klasztórkiem. Dziewczynki zaraz otoczyły pasterza i zaczęły rzucać kwiaty. Trzeba było jechać nogą za nogą. Przed kościołem zatrzymał się ks. Arcybiskup o trzy kwadranse na pierwszą. Wysadził go z powozu patron miejscowy pan Bronisław Dąbrowski. Na wstępie przyjęli Arcypasterza proboszcz ks. Weychan: wikaryjusze ks. Knast i ks. Szamarzewski. Starożytna gotycka piękna świątynia brzózkami zielonymi przystrojona, napełniła się zaraz osobami z okolicy i z miasta. Obrzędy poszły swojim porządkiem. Examin szkółki miejskiéj i ośmiu szkółek wiejskich nie powiódł się; z tego powodu Arcypasterz napomniał poważnie dzieci, aby pilniéj uczęszczały do szkółek i starały się więcéj korzystać, i o ważności nauki katechizmu roszerzył się. Upominków dzieciom nie dał żadnych. O 3éj przeprowadzili ks. Arcybiskupa do sporego i do wygodnego domu missyonarzy, położonego śród ładnego ogródka, księża, cechy i lud. Pożegnawszy się z duchowieństwem przyjmował Arcypasterz państwa Grudzinskich z chłopczykami i pana Bronisława Dąbrowskiego. Po obiedzie landrat miejscowy uszanowanie swoje złożył. O pół do piątéj było Bierzmowanie i wybierzmowanych zostało 290. Następnie obejrzał Arcypasterz zakrystyją dobrze utrzymaną i dość zasobną i kościół potrzebujący koniecznie odnowienia we wszystkich częściach. Ołtarze w nim liczne, niektóre piękne i z pięknemi obrazami, wszystkie porządne; w kaplicy bocznéj okazały pomnik starościny Gotomskiéj i grób jéj dziecięcia, które do Chrztu król Zygmunt III podawał, oczy zaraz uderzają; chrzcielnica starożytna miedziana ma kształt niezwykły; na ścianach są i tablice stare grobowe i cenne malowidła; tylko mury mocno zakończone w ostre łuki dziwnemi kolorami pomalowane, obudzają życzenie, aby troskliwość i umiejętna restauracyja co prędzéj nastąpić mogła. Arcypasterz wiele nad tym radził jak zapewnić dwie rzeczy niezmiernie dla Środy ważne: wybudowanie probostwa (dziś proboszcz rezyduje na folwarku o ćwierć mili za miastem) i odnowienie kościoła, i zaraz cały plan obmyślił. Zwiedziwszy kościół wyszedł na cmentarz kościelny i miejsce na przyszłe probostwo starannie rozpatrzył. Był jeszcze potym na nabożeństwie majowym na początku którego ks. Knast powiedział naukę. Za powrotem do domu przyjmował ks. Kędzierskiego z Murzynowa i jednego członka tamtejszego dozoru kościelnego. Nie zmiarkowali inni że wszyscy z między filialnych kościołów, także dozory kościelne filiji stawić się mają przy wizycie probostw, od których zależą i dopiero późno przybyli.

31 maja mszą odprawił ks. Arcybiskup o 8éj, w czasie mszy przysłał pax patronowi i jego żonie i rozdawał Komuniją. Gra na organach była dobra. Przy święcie pierwszym Zielonych Świątek kościół był przepełniony. Cechy z chorągwiami przyprowadziły Acypasterza i odprowadziły. Panienki w bieli poprzedzały go i tam i napowrót. Na probostwie przyjął Arcybiskup państwo Dąbrowskich, pana Ignacego Bninskiego z córką i panią Tertulianową Stablewską. Odbył potym sesyją z prowizorami. Czynności wizyty zajęły cały czas do obiadu. Zaraz po obiedzie było Bierzmowanie w kościele natłoczonym ludem wiejskim. Nauka do Bierzmowania skończyła się o 3éj. Wybierzmował Arcypasterz osób 457. Po Bierzmowaniu pojechał do Siostr Miłosierdzia gdzie go oprócz Siostr przyjmowali państwo Grudzinscy, założyciele instytutu. Pomodliwszy się w kapliczce ślicznie i świeżo przystrojonéj; obejrzał cały dom dziewczynek w szwalni i dzieci w ochronie śpiewały mu. Państwu Grudzinskim podziękował za te wielkie dobrodziejstwa jakie dla miasta Środy uczynili, Siostrom udzielił zachęty i błogosławieństwa: śród dziewczynek rzucających kwiaty do powozu się swego udał. Był potym jeszcze w towarzystwie rzemielniczym, które ma i lokal wygodny i ogród spory ładny. Przyjęli go majstrowie i czeladnicy a na ich czele ksiądz Szamarzewski i p. Grudzinski. Ks. Arcybiskup zatrzymał się w salce ozdobnie przybranéj i przemówił. Winszował przytomnym, że do tak pożytecznego dzieła należą i że przez to usuwają się od niebezpiecznych rozrywek i próżnego życia; życzył, aby się stowarzyszynie rozszerzało i w dobrym wzmacniało, a w końcu udzielił błogosławieństwa. Pragnął jeszcze Arcypasterz odwiedzić konferencyją Św. Wincentego a Paulo i znajdować się na zamknięciu majowego nabożeństwa, ale roboty wizytacyjne nie dozwoliły mu téj pociechy. Do późnéj godziny pracował z księżmi w domu i jeszcze musiał dokończenie pracy na następny dzień odłożyć.

(Dokończenie nastąpi.)

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.